

27. 10. 1990 r.

W/2590

Oświadczenie.

Mrs. JUDITH ISADUCHA  
76, ABBERTON WAY,  
LOUGHBOROUGH,  
LEIC'S.  
LE11 0NG  
ENGLAND.

Jako była więźniarka, przetrzymywana przez NKWD w więzieniu w Mińsku na Białorusi, w okresie od marca 1940 r. do czerwca 1941 r. oświadczam, co następuje:

- w czasie, pomiędzy 23im a 27ym czerwca 1941 r.

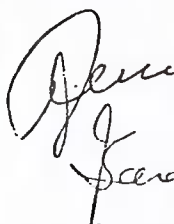
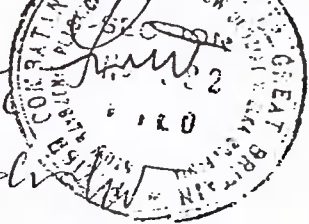
Niemcy bombardowali więzienie, doszczętnie burząc blok administracyjny wraz z bramą wyjściową. W nocy (dokładnej daty nie pamiętam) wprowadzono nas na dziedzińce, gdzie rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie swoich lub krewnych. Udało mi się tam spotkać mojego Ojca - Czesława Modzelewskiego o którym nie wiedziałam, że był uwięzionym razem ze mną. Było to nasze ostatnie spotkanie i pożegnanie na tej ziemi, gdyż chociaż udało mi się zbiec z marszu i dostać z powrotem w okolice Łowicy, w r. 1947 został podstępnie zamordowany.

Tam też spotkałam Zygmunta Grodzkiego (maturzysta 1939 z Bygdy) oraz Stefana Darmochwałę (Rutki koło Zambrowa) - byli oni w towarzystwie mego Ojca. Będąc fizycznie silniejszymi, już wówczas planowali o ile możliwe - ucieczkę z Kowozu pod ostrosą nocą. W świetle palących się budynków, ustawiono nas w kolumny i pod ostrosą wojsk NKWD rozpoczął się ten długi marsz. Ja z kobietami zostałam rozdzielona od mężczyźni.

Po wielokilometrowym marszu, zostałam w Hogilewie załadowana do towarowego pociągu i przetransportowana do więzienia w Swierdłowsku - na Uralu.

Stwierdzam własnoręcznie

podpisu:

Za Zasadniczą Katedrę SPK Nr 397

J. Badocha

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam  
własnym podpisem.

- Jauina Badocha z domu Modzelewska  
była siostrą P.C.K. w Szpitalu Wojskowym Nr 3  
2-go Korpusu W.P. na Zachodzie.

II/2590

4yt. 23.11.85  
P. J. Januszczyk

Archiwum Instytutu Pamięki Narodowej  
Tę kserokopię zeznania otrzymałam w  
listopadzie 1995r. od p. Janiny Bađocch  
76 Abberton Way  
LOUGHBOROUGH -Leicestershire LE 11 0WG  
Wielka Brytania

(-) Joanna Januszczyk 11. 91  
81-317 Gdynia, Warszawska 25 m.23  
tel. 20-84-96

Do: O.K.B.Z.HiS w Białymstoku

mgr.w. Monkiewicz.

Szanowny Panie!

Jako jedna z żyjących uczestniczek t.z.w.  
Marszu Śmierci zorganizowanego przez N.K.W.D. w dniach 24 do 27 czerwca  
1940r. z Mińska do Mogilowa i Orszy, pozwałam sobie przesłać Sz. Panu  
następujące wspomnienia, które pozostały utrwalone w mojej pamięci.

Nazywam się Janina Bađocha z domu Modzelewska. Urodziłam  
się 27/2/1922.r. w Wyrzykach pow. Łomża. Wojna 1939.r. zastała mnie wraz  
z rodzicami i rodzeństwem w Wygodzie pow. Łomża. W okolicy Poligonu  
Czerwony Bór, pomiędzy Zambrowem i Łomżą, gdzie 18 ta Dyw. Piechoty  
stawiała opór przeciwko atakowi Niemców z Połnocy było dużo zabitych  
i rannych.

Jako że sama miałam w 1940.r. iść i uczyć się do Szkoły  
Akuszeryjnej w Warszawie, zajęłam się chowaniem<sup>m/</sup>zabitych w ramach P.C.K.  
Wskazówek i rad udzielała mi wówczas p. Janina Banachowa z zawodu  
nauczycielka. W owym czasie zbieraliśmy także żywność dla rannych w  
Szpitalu w Zambrowie.

Po ustąpieniu Niemców i wkroczeniu Armii Czerwonej,  
moja praca pomocnicza skończyła się gdyż otrzymałam nakaz do pracy przy  
budowie drogi. W kwietniu 1940r. pod pretekstem, że otrzymam pracę w Szpitalu  
Łomżyńskim, zostałam tamże aresztowana i po całonocnym przesłuchaniu  
wywieziona natychmiast do więzienia w Mińsku.

Oskarżono mnie o zabranie broni palnej z magazynów  
poligonu w Czerwonym Borze i rozdawanie jej ludziom z okolicy.  
Była to ogólnie znana prawda, gdyż się z tym nie kryłam w rozmowach.  
Uważałam moją akcję za całkiem naturalną. Dowodów na to nie mieli żadnych  
i opierali się tylko na donosie.

W celi Nr. 111 albo 113, siedziałam dość długo sama,  
przesłuchiwana nocą, dwukrotnie bita po twarzy, w warunkach okropnych-  
miedzy innymi ukarana karcerem o wodzie-tylko.

PO PENNYM CZASIE PRZYBYŁA WIĘKSZA ILOŚĆ  
więźniarek do mojej celi. Pamiętam miedzy innymi:

- Panna Paulina Busłowska - nauczycielka z Białegostoku  
(zmarła w Wielkiej Brytanii)
- Panna Romana Hanytkiewicz - z BIAŁEGOSTOKU  
(świ<sup>E/</sup>ćliczarka w 2gim Korp. W.P.)
- Panna Natalia Sierżputowska - z Łomży (ŚWIETLICZARKA z  
290 Korpusu W.P.)

- Zakonnica Julia z Łomży ( Tercjarka )
- Panna Julia Midzinska - Kompania Transportowa w 2 gim  
Korp. W.P.
- Panna Zofia ( nazwiska nie pamietam, zmarła po powrocie  
z PIĄTNICY z ZSRR w latach piecdziesiątych )
- Antonina Mackiewicz - z Wygody pow. Lomza.

(spotkana podczas wyprowadzania na korytarzu)

Z celi tej po długim okresie (prawie rok) wezwana zostałam do Naczelnika Więzienia, gdzie zastępca Naczelnika niejaki Gardziejenko, poinformował mnie, ze zostałam skazana (zaocznie) na 8 lat ciężkiej pracy i przeniesiona do innej celi ,w której bylo juz ponad 50 kobiet w różnym wieku i narodowości ( wszystkie za przestępstwa polityczne)

Z tego okresu ,wielu nazwisk już nie pamietam, za wyjątkiem:

- Pani Halina Bem - żona vice konsula
- Panna Zofia Krotowska z Brzescia nad Bugiem
- Pani Michalska - ze Lwowa (wiek ok.55 lat)
- Pani Michalina Pilecka - ze wschodniej Polski
- Panna Jurgelson - z Nowogródzczyzny (tytułowana)
- Pani Helena Fomiena- z połud-wschodniej Polski.

Zycie w tej przepełnionej celi, było jak we wszystkich więzieniach w ZSRR - okropne. Głód, wszy, pluskwy, brak wszystkiego - nawet dość często wody.

Z wystukiwania alfabetu Morse'a (przez scianę) dowiedziałyśmy się że za sąsiadów mieliśmy mężczyzn. Pamietam nazwisko jednego z nich. Pan Kulikowski( później oficer w 2 gim Korp.W.P.)

Po rozpoczęciu się wojny między Niemcami i Rosjanami (21 czerwiec 1941r.) nasze więzienie było bombardowane kilkakrotnie. My zamknięte nie widziałyśmy tego, jedynie z pogłosek wiedziałyśmy że dzieje się coś szczególnego.

Słyszałyśmy wybuchy i strzały na zewnątrz. Trwało to kilka godzin aż wreszcie i otworzono naszą celę. Przepędzono nas na dziedziniec więzienny. Było już ciemno i znalazłyśmy się pomiędzy tysiącami mężczyzn i kobiet. Zaczęły się gorączkowe poszukiwania znajomych i krewnych lub krajan. W tym rozgardiaszu udało mi się spotkać mego Ojca, o którym nic nie wiedziałam, że był uwięzionym tak jak ja.

Było to nasze ostatnie spotkanie na tej ziemi, gdyż pomimo że udało mu się uciec z tego marszu ,to po przeżyciu do lata 1947r. został później podstępnie zabity.

Tam też spotkałam i Pana Zygmunta Grodzkiego z Wygody

wiedząc że będą ewakuowani pod osłoną nocy. Byli to przeważnie mężczyźni fizycznie silniejsi, którzy nie siedzieli jeszcze tak długo jak my.

Wówczas też zdałyśmy sobie sprawę, że to będzie ewakuacja całego więzienia, przed następującymi Niemcami.

Naokoło nas paliły się więzienne bloki oraz widziałyśmy palące się m. Minsk. Według ogólnej opinii współtowarzyszy, wojska NKWD rozstrzelały na dziedzińcu więźniów skazanych na karę śmierci. Na własne oczy rozstrzelania nie widziałam.

Ustawiono nas w szeregi i otoczono żołnierzami NKWD i zaczęliśmy ten marsz, wycieńczone, bose w rozpadających się łachmanach.

Szłyśmy popędzane przez konwojentów, dość szybko a moja, najbliższą towarzyszką była Zofia Krotowska z Brzescia nad Bugiem.

Podczas tego marszu byłam wielokrotnym naocznym świadkiem jak konwojenci (wojsko NKWD) przebijali bagnietami leżących więźniów lub strzelali w głowę upadających z wycieńczenia.

Widząc to, ja i Zofia Krotowska, która bardzo dobrze mówiła po rosyjsku, prosiłyśmy o widzenie z komendantem transportu, aby pozwolić chorym, starcom i wyczerpanym zostać przy drodze w rowach. Może to osiągnęło jakiś skutek, gdyż później widziałyśmy pozostawionych żywych więźniów. Strzały było jednak nadal słychać jak i krzyki umierających. Tego ranka byliśmy świadkami rozstrzelania przez konwojentów dwóch lotników niemieckich, którzy wylądowali na spadochronach przed maszerującą kolumną.

Słyszałam też, że wiele mężczyzn i kobiet z maszerujących uciekło z pod ochrony podczas nocy jak też, że wielu biedakom to się nie udało. Po krótkim przeorganizowaniu kolumny zostałyśmy popędzone dalej. Wyglądało na to że nas wiele ubyło, podczas nocy, gdyż zauważyłam więcej eskorty jak na początku marszu.

Tego dnia późnym wieczorem zatrzymano nas przed Mogilowem na odpoczynek i nową reorganizację. Tutaj też po tych wielkich trudach marszu i wycieńczona do ostateczności brakiem nawet wody nie pamiętam dokładnie jak znalazłam się w transporcie kolejowym i w Swierdłowskim więzieniu na Uralu. Odłączona od towarzyszek tej gehenny znalazłam się teraz wśród rosjanek, ormianek i ukrainek, jako jedyna Polka.

W więzieniu tym przebywałam aż do amnestii, zwolniona tutaj też zdałam  
sobie sprawę ze szczęścia jakie mi dopisało gdyż wyszłam z tego marszu  
- ŻYWA!

Zwolnienie moje nastąpiło bardzo późno bo w październiku  
1941r. Po bardzo trudnej i uciążliwej podróży dotarłam do Armii Polskiej  
(2gi) Korpus w Buzułuku i wstąpiłam do Wojska na Kurs Sanitarny P.C.K.  
który ukończyłam w Iraku.

Ewakuowana do Guzaru odchorowałam tyfus i malarię i  
rozpoczełam pracę jako siostra P.C.K. (w stopniu oficerskim)  
w Szpitalu który później został Szpitalem Wojennym Nr.3  
pracując w nim aż do roku 1947, po przybyciu do Anglii.